

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

ROCZNIK SPOŁECZNO-NAUKOWY

ZESZYT 4
(1952)

KRAKÓW 1952

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO
POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

S P I S R Z E C Z Y

Stefan Strelcyn: Obecny stan badań nad pochodzeniem alfabetu fenickiego	3
Ananiasz Zajaczkowski: Czterowiersze Awicenny	34
Witold Jabłoński: Obraz Chin starożytnych Czuang-tsego	56
Józef Bielański: Awicenna (Ibn Sīnā) — Człowiek i dzieło	70
Jan Reychman: O pewnych zagadnieniach dziejów powstań antyfeudalnych w Turcji w XVII—XVIII w.	89
Nazim Hikmet: Wierzby płaczące (<i>Salkım sөгüt</i>), z oryginału tureckiego przełożyła Małgorzata Łabęcka	101
Nazim Hikmet: Tęsknota (<i>Hasret</i>), z oryginału tureckiego przełożyła Małgorzata Łabęcka	102
Maleko' sz-Szo'arā Bahār: Z poezji Nowego Iranu, z oryginału perskiego przełożył Fr. Machalski	103
Włodzimierz Zajaczkowski: Szkic literatury turkmeńskiej Sabahattin Ali: Arab Hajri, przełożył z języka tureckiego Józef Bielański	106
Wiesław Kotański: „Z czego śmieje się Japończyk?”	112
Jan Reychman: Jeszcze o przekładach z literatury polskiej na Bliskim Wschodzie	119
Sprawozdania i bibliografia:	
S. R. Smirnow, Wosstanie machdistow w Sudenie (<i>S. Strelcyn</i>)	129
Kronika	
XI Zjazd Orientalistów polskich (<i>S. Strelcyn</i>)	134
	138

S P I S T A B L I C

Do art. A. Zajaczkowskiego, Czterowiersze Awicenny	Tab. 1
Do art. W. Jabłońskiego, Obraz Chin starożytnych Czuang-tsego	Tab. I—IV
Do art. J. Bielańskiego, Awicenna (Ibn Sīnā) — Człowiek i dzieło	Tab. I—II

ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI

CZTEROWIERSZE AWICENNY

(Z dziejów literatury irańskiej w Azji Środkowej)

I

Twórczość wielkiego myśliciela i uczonego Awicenny (Ibn Siny), którego tysiąclecie narodzin uroczyście obchodzi cały świat cywilizowany, — najczęściej bywa zaliczana do literatury arabskiej. Ileż to razy, zwłaszcza w starszych opracowaniach naukowych, Awicenna występuje jako *arabski* filozof, *arabski* lekarz i uczoney. Nawet w najnowszych pracach zachodnioeuropejskich nie zerwano z tą błędną tradycją wtłaczania całego dorobku i twórczości różnych grup etnicznych do pojęcia „kultury arabskiej“.

Pod tym względem niezmiernie pouczającym przykładem jest studium zbiorowe orientalistów włoskich z r. 1943, pt. *Caratteri e modi della cultura araba*¹⁾, gdzie w rozdziałach o „medycynie arabskiej“, „filozofii arabskiej“ itd. mowa jest o Awicennie, Birunim, Farabim i innych uczonych, którzy bynajmniej nie byli Arabami. Błąd metodologiczny, z całą siłą wykazany bodajże dopiero przez naukę orientalistyczną radziecką, polegał na tym, że do kultury arabskiej zaliczano twórczość naukową Persów, Tadżyków, Sogdyjczyków, Chorezmijczyków, Turków i wielu innych, którzy pisali w języku arabskim. Ale rola języka arabskiego przypomina tu stanowisko łaciny w średniowiecznej Europie, choć analogia w tym wypadku nie jest całkowita.

¹⁾ Conferenze e Letture del Centro Studi per il Vicino Oriente Vol. II. Reale Accademia d'Italia. Roma 1943.

34-55

ciałości arabskich często sięga po dziedzictwo Awicenny. I to chyba stanowi najlepszy dowód żywotności i znaczenia tej wielkiej puścizny naukowej „pierwszego spośród uczonych“ orientального średniowiecza.

Jakże tu nie powtórzyć zdania nowoczesnego uczonego, fizyka, który chyląc czoła w uznaniu zasług Awicenny, tak o nim pisał:

„...ogrom dzieł pozostawił, ogrom pism, prac, wpływu, mocy, twórczości; pozostawił imię olbrzyma, od wschodu do zachodu czcigotowane, zapisane w księdze cywilizacji“¹⁾.

VIII

Dla przykładu podaję 8 czterowierszy Awicenny w oryginalnym irańskim (starotadżyckim) oraz w literackim przekładzie polskim. Jedną z zasadniczych cech tych utworów lirycznych jest monorym *aaaa*. Jak wiadomo, rubajjaty, zwłaszcza Omara Chajjama, mają układ rymów *aaba*, to znaczy rymują wiersze 1., 2. i 4. Tymczasem większość rubajjatów Awicenny ma wspólny rym we wszystkich czterech wierszach: *aaaa*. W przekładzie poetyckim starałem się jednak dać tradycyjną formę *rubā'ī* według rozkładu rymów *aaba*.

Trzynastozgłoskowiec oryginału zastępowałem nieraz nieco dłuższym wierszem, 14-to a nawet 15-tozgłoskowym. Biorąc pod uwagę iloczyn oryginału i przewagę zgłosek długich metrum *rubā'ī*, to nieznaczne przedłużenie wiersza w przekładzie polskim wydaje się usprawiedliwione i chyba dość wiernie próbuje oddać budowę metryczną oryginału. Starałem się też możliwie wiernie, niemal z dokładnością filologiczną, przekazać treść oryginału.

Celem uczczenia twórczości wielkiego filozofa, lekarza i poety, którego tysiąclecie obchodzą wszystkie narody świata, oraz dla porównania z przekładami polskimi, przytaczam na próbę oboczne przekłady (poetyckie i dosłowne) w różnych językach europejskich znanego czterowiersza Awicenny „Z czeluści gleby czarnej“. (Umieszczono tu na początku przekładów). Wiersz ten nieraz bywa przypisywany Omarowi Chajjamowi, istnieją więc liczne wersje przekładów.

¹⁾ Wł. Natanson, *Prądy umysłowe*, str. 164.

Przekład rosyjski (F. Korsz, por. *Chrestomatia*, str. 43):

От пропастей земли до высей небосклона
Вопросы бытия я все решил вполне;
Сдавалась каждая мне хитрость и препона,
Все тайны я раскрыл, лишь смерть темна и мне.

Tłumaczenie angielskie (Whinfield, por. *A Literary History of Persia*, II, str. 108):

„I solved all problems, down from Saturn's wreath,
Unto this lowly sphere of earth beneath,
And leapt out free from bonds of fraud and lies,
Yea, every knot was loosed, save that of death!“

Tłumaczenie niemieckie (por. Rempis, „*Oriental. Studien*“, str. 153):

„Vom Erdengrund bis zu Saturn empor
durchdrang ich früh der Himmelsrätsel Flor
und löste ihre feinsten Knoten auf —
der Schicksalsknoten doch blieb nach wie vor!“

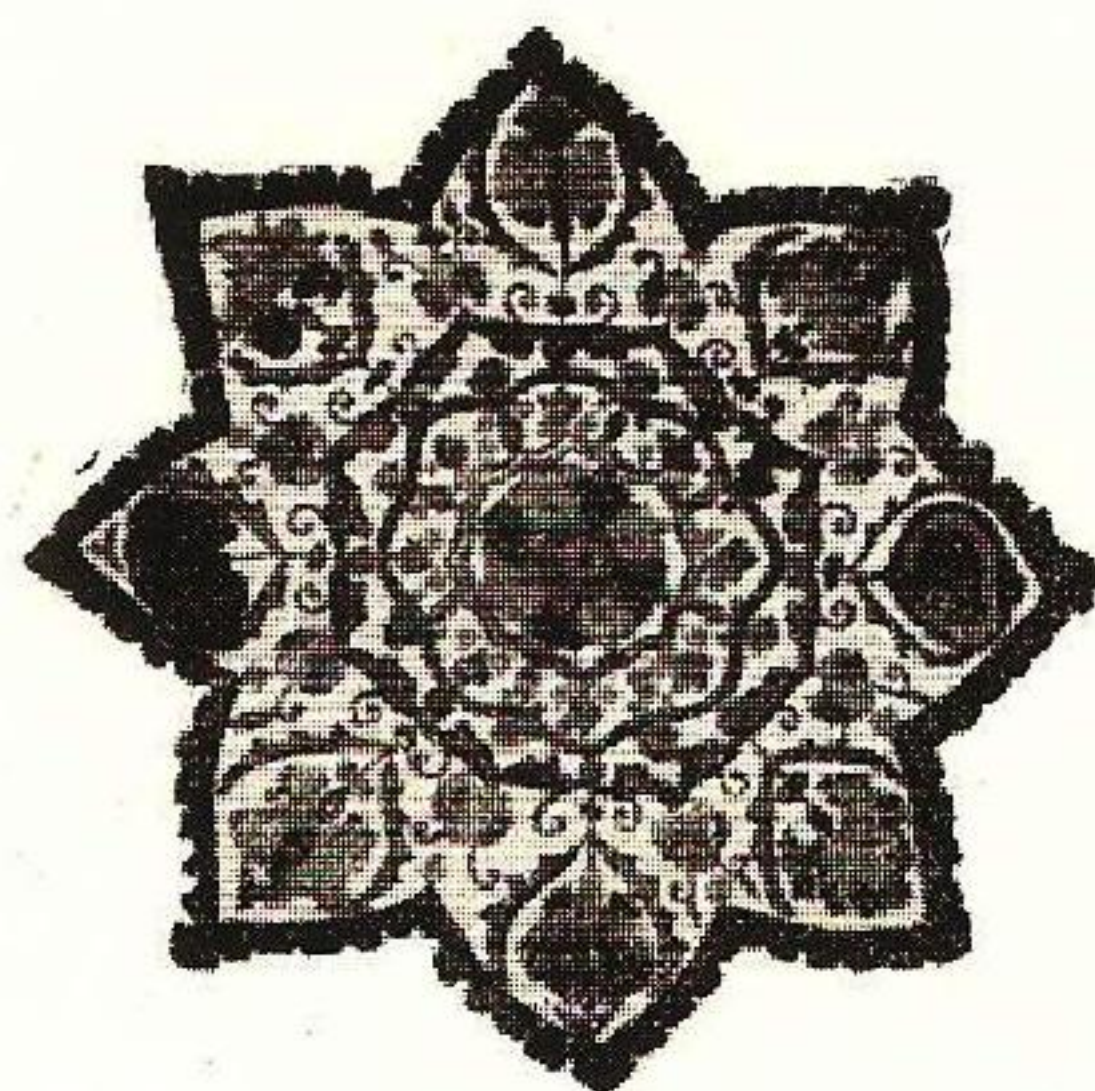
Tłumaczenie francuskie (por. Cl. Anet — M. Muhammad, *Quatrains d'Omar Khayyam*, Paris 1922, n. 9)

„De la Terre à Saturne, —
j'ai résolu tous les problèmes, —
j'ai évité pièges et embuscades, —
j'ai défait chaque noed, sauf celui de la mort“.

Przekład włoski (por. Fr. Gabrieli, *Nel Millenario di Avicenna*, „*Oriente Moderno*“, 1950, str. 157):

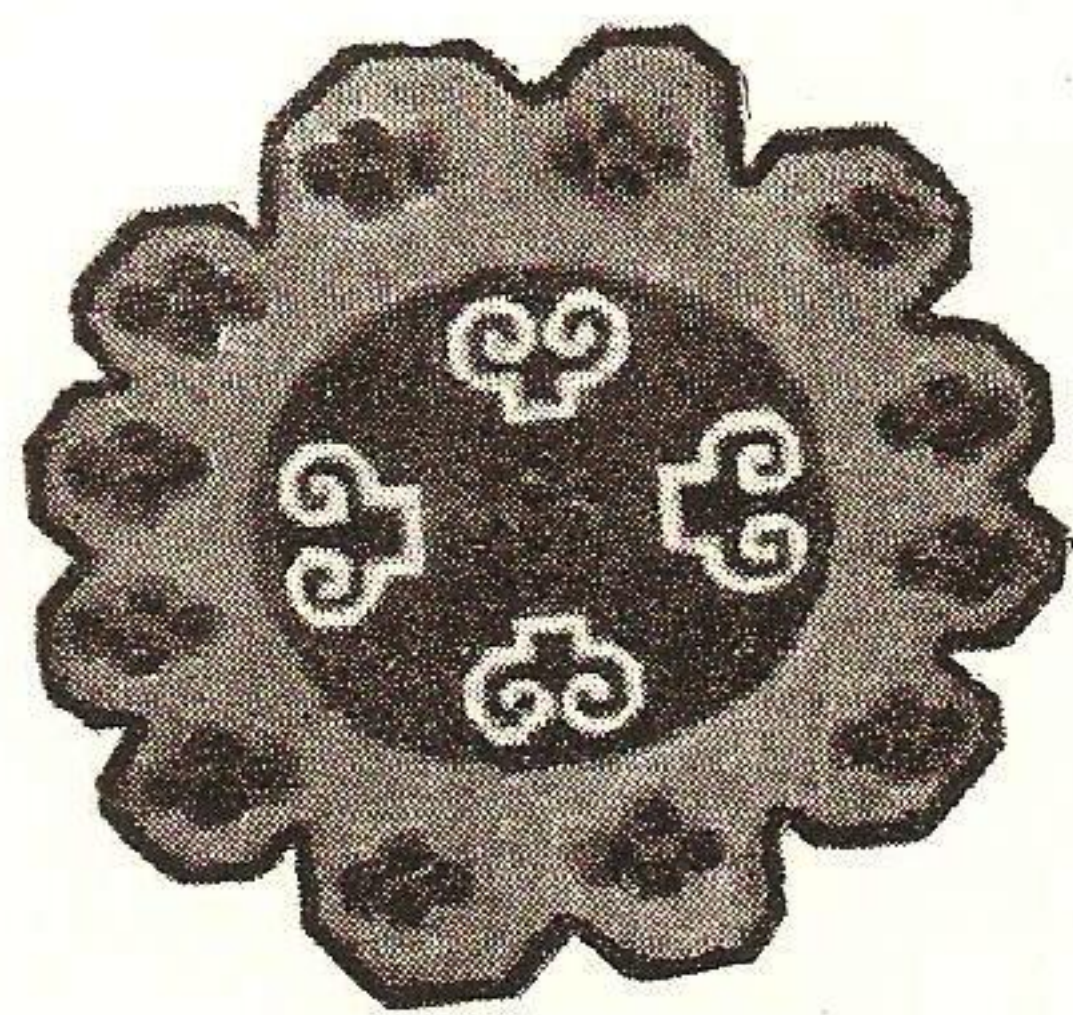
„Dal fondo della terra nera all'apogeo di Saturno
Tutti ho risolto i problemi dell'universo.
Son sfuggito al laccio d'ogni insidia ed inganno,
Ogni nodo fu sciolto, fuorchè il nodo della morte...“

از قعر گل سیاه تا اوج زحل
کردم همه مشکلات گیتی را حل
بیرون جستم ز قید هر مکر و حیل
هر بند گشاده شد مگر بند اجل



Z czeluści gleby czarnej do szczytu na planecie —
Trudności wszystkie rozwiązałem we wszechświecie:
Zawiłej sprawy czy zagadki pęta zdjąłem, —
Rozsupłać węzła śmierci nie zdołałem przecie!...

دل گرچه در این بادیه بسیار شتافت
يك موى ندانست ولى موى شكافت
اندر دل من هزار خورشید بتافت
آخر بكمال ذره اى راه نیافت



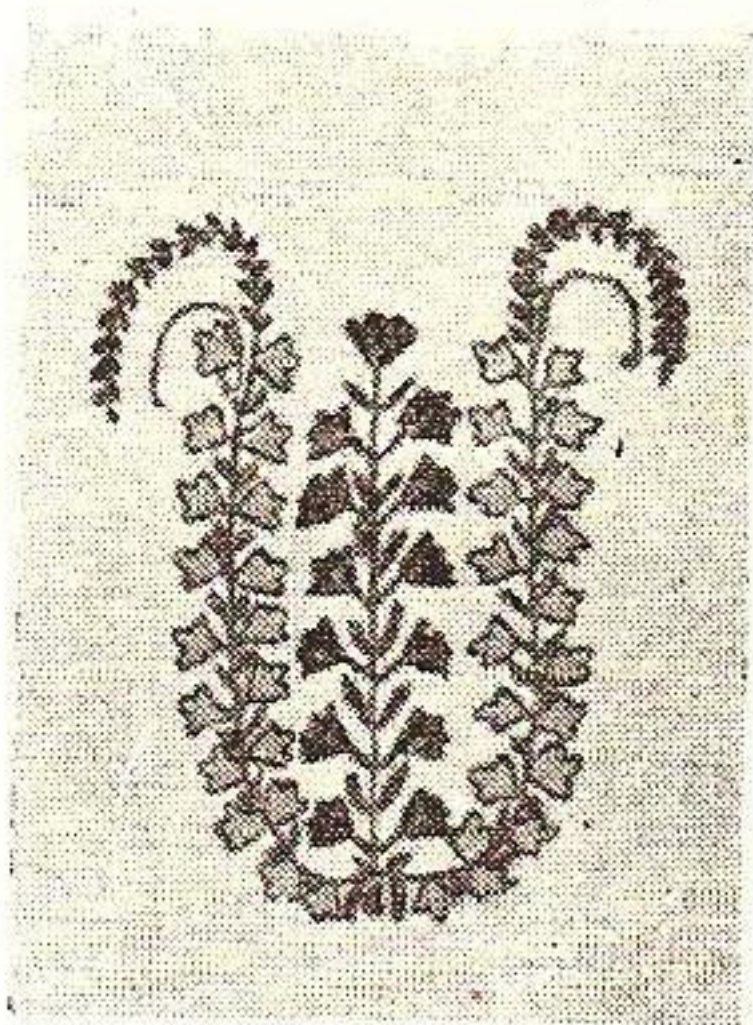
Choć rozum mój po bezdrożach tych wiele wędrował,
Na włos nie zgłębił drobiny, — włos łupał od nowa.
Tysiące słońce tak wciąż błyszcza w mym sercu,
[w umyśle,
Nie znalazł ziarnka dróg doskonałości wzorowej!

ای کاش بدانمی که من کیستمی
سرگشته بنعالم از پی چیستمی
گرمقبلم آسوده و خوش زیستمی
ور نه بهزار دیده بگریستمی



O gdybym tak wiedział, kimże ja jestem właściwie?
Wędrowiec po świecie, — czymże ja jestem wśród
[żywych?
Czy szczęście mnie czeka, by żyć w spokoju i mile,
Lub — nie: mnie z oczu tysiąca łzy ronić cierpliwie?

کفر چو منی گزاف و آسان نبود
محکمتر از ایمان من ایمان نبود
در دهرچه من یکی و آن هم کافر
پس درهمه دهر يك مسلمان نبود



Nie łatwa, nie bezmyślna — taka jak moja niewiara,
Mocniejszej od mych wierzeń nie było na świecie
[wiary.
Jeśli w tym wieku, jeden jak ja, i ten — niedowiarek,
Znaczy, w całej przyrodzie nie masz wiernego nad
[miarę!

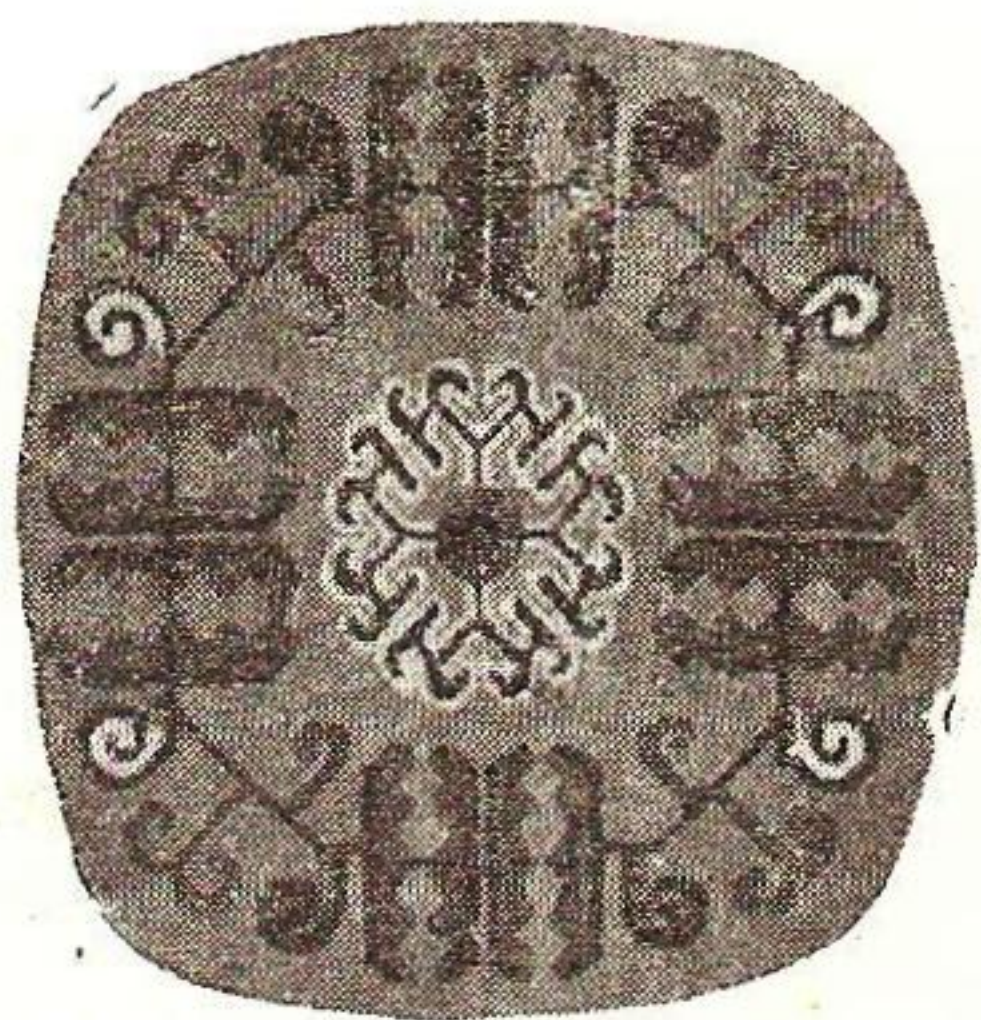
می دشمن مست و دوست با هشیار ست
اندك ترياك و بیش زهر ما راست
دربسیارش مضرت اندك نیست
دراندك او منفعت بسیار است



Wino — wrogiem opilca, mędrca jest przyjacielem¹⁾,
Dużo — jad żmii toć, mało — driakwi ziele.
Nadmiar użycia bez miary szkody uczyni,
W małej ilości wina pożytku masz wiele.

¹⁾ Już u Słowackiego (Beniowski) spotykamy to przeciwstawienie:
„opilec“ i „mędrzec“: „Że kto pił, zdał się mędrcom, — nie opilem“.

چون پیرشدهی کار جوان نتوان کرد
پیریت بکافری نهان نتوان کرد
درظلمت شب هرآنچه کردی کردی
در روشنی روز همان نتوان کرد



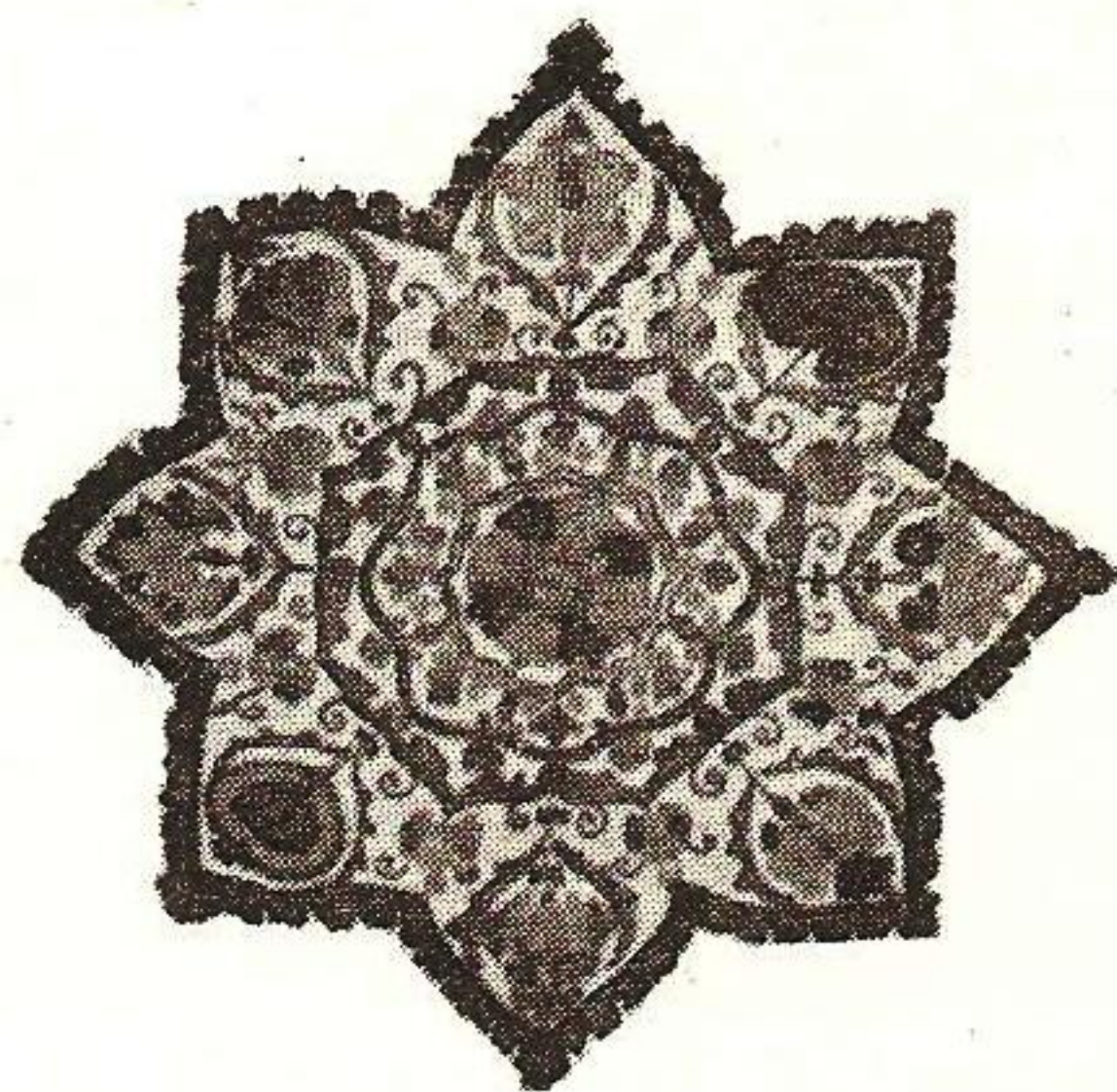
Młodzieńczy czyn, gdyś w wieku starczym, — nie
[ujdzie to!
Niewiarą starość chcesz obarczyć? — nie ujdzie to!
Wśród mroku nocy coś uczynił, toś uczynił,
Przy blasku dnia czyż sił ci starczy? — nie ujdzie to!

ساقی قدح ماء معین تو کجاست
وآن آئینه خدای بین تو کجاست
خواهم که طهارتی دهم باطن را
آن لوله شکسته لولئین تو کجاست



Chłopcze, wody zbawienia twa kruża gdzież jest?
Owe boskie zwierciadło twe, druże, gdzież jest?
Chciałbym czystość zachować we wnętrzu, skrycie, —
Flaszka za dzban do ablucyj ci służy, gdzież jest?

تا بادۀ عشق در قدح ریخته اند
واندر پی عشق عاشق انگيخته اند
با جان و روان بوعلی مهر علی
چون شیر و شکر بهم بر آميخته اند



Póki winem miłości są spełniane puchary,
A na ścieżce miłosnej lube złączane pary, —
Póty duszą Abu Ali kojarzy się z Alim,
Tak jak mleko i cukier zmieszane na dnie czary.

*Z oryginału perskiego przełożył
Ananiasz Zajączkowski*

NAZIM HIKMET

WIERZBY PŁACZĄCE

(*Salkım sögüt*)

Płynęła woda

przeglądały się w niej wierzby płaczące.

Wierzby płaczące w wodzie swój włos obmywały!

Pędzili jeźdźcy czerwoni tam, gdzie zachodziło słońce,

o wierzby miecze siekły nagie, miecze słońcem płonące!

Nagle jak martwy ptak

jak ptak

w skrzydło ugodzony,

z konia się stoczył jeździec raniony!

Nie jęknął,

nie wołał „wróć!” za pędzącymi w skok,

tylko przez łzy, co ćmiły wzrok,

patrzył na lśniące podkowy, a jeźdźcy się oddalali.

Ach, jaki żal

jak żal, że nigdy więcej

nie położy się w cwał na spienionym koniu — ptaka miał lot —

i nie poigra mieczem nigdy! — po karkach białych rot.

Stuk podków cichł, powoli cichł i zgasł

i jeźdźcy tam zniknęli, gdzie zapadało słońce.

Jeźdźcy, jeźdźcy, jeźdźcy czerwoni,

ich konie skrzydlate są wiatrem!

Konie są wiatrem skrzydła...

...te...konie wiatr...

koń...

Przeminęło życie, jak jeźdźcy skrzydlaci wiatrem!

Płynącej wody zamilkł szmer

cienie pociemniały

barwy poszarzały.

Na jego niebieskie oczy
czarne padły zasłony,
Na jego jasne włosy
skłoniły się
wierzby płaczące!
Nie płacz wierzbo płacząca, nie płacz!
W zwierciadle czarnej strugi nie załamuj rąk!
nie załamuj rąk!
nie płacz!

NAZIM HIKMET

TĘSKNOTA

(Hasret)

Wrócić na morze chcę.
W zwierciadle modrych wód
wyrósć i przejrzeć się chcę!
Wrócić na morze chcę!

Płyną okręty, ku jasnym horyzontom płyną okręty!
Smutek nie wypełnia żagli białych, napiętych.
Choćby dzień służby na okręcie! — wierzcie nie pragnę nic więcej.

Dobrze ja wiem, że śmierć mnie nie oszczędzi;
więc niby ogień, co wśród fali ginie,
w wodzie zagasnąć chcę!
Wrócić na morze chcę!
Wrócić na morze chcę!

*Z oryginału tureckiego przełożyła
Małgorzata Łabęcka*

Z POEZJI NOWEGO IRANU

Maleko' sz-Szo'arā BAHĀR

Delegat na II Światowy Kongres Pokoju w Warszawie, wybrany tamże do światowej Rady Pokoju Mirzā Taqī Chan Bahār z honorowym tytułem Maleko'sz-Szo'arā „(Król poetów“) jest najwybitniejszym poetą współczesnego Iranu.

W dobie rewolucji (1906) i walk o swobody konstytucyjne był Bahār jednym z twórców nowej szkoły literackiej. Jako członek partii rewolucyjnej (*enqelabiyūn*) słowem poetyckim i czynem walczy z despotyzmem dynastii Kadżarów. Swoimi rewolucyjnymi poezjami nie tylko wytycza nowe drogi odradzającej się literaturze, lecz także wzbogaca wybitnie perską myśl postępową.

Był kilkakrotnie wybieranym posłem do parlamentu z ramienia kół konstytucyjnych, później był ministrem oświaty. Po wycofaniu się z czynnego życia politycznego zajął się pracą literacką i naukową jako profesor uniwersytetu w Teheranie. Zmarł w r. 1951.

W r. 1947 przewodniczył I Kongresowi Perskich Pisarzy w Teheranie, zorganizowanemu przez Towarzystwo Przyjaźni Persko-Radzieckiej.

Pokaźny rozmiar jego poezji zbiór („*Dywan*“), liczący ponad 30 tysięcy wierszy spoczywa dotąd w rękopisie. Wielka ilość poetyckich utworów Bahāra jest rozsiana po czasopismach i chrestomatiach poezji perskiej.

ŻYCIOWY BÓJ

(*Tenāzo -i beqā*)

Życie jest bojem chłopcze! Do boju — boju bądź gotów!
Nie czas się wahać ni gnić w zastoju! Bądź gotów!
Biorąc w obronę kraj, ród, rodzinę,
śmiałość tygrysa, lwa przybrać minę — bądź gotów!

Przyjacielowi miodu słodczy,
 wrogom trucizny dłoń twa użyczy! Bądź gotów!
 Abyś lwim zębem i orła szponem
 wolę okiełzał w sercu szalonym — bądź gotów!
 Jak cyprys dźwigaj ku sławie czoło,
 aż głos twój harfą zabrzmie wokoło! Bądź gotów!
 Z tygrysiej paszczy snu i lenistwa
 wydobyć wiedzy perłę najczystsza — bądź gotów!
 Z nauki — miłość i przyjaźń płyną —
 nauką w świecie wrychle zasłynąć — bądź gotów!
 Chuć jest arkanem na szyi woli —
 niech ją od niego dłoń twa wyzwoli — bądź gotów!
 Bądź praw! Inaczej — świat głowę zmyje
 i — jak koszula w praniu na kije — bądź gotów! ¹⁾
 Bohaterskimi świeć wciąż przykłady,
 a wolnym będziesz od wszelkiej zdrady. Bądź gotów!
 Hej, ucz się chłopcze, byś wsławił imię —
 jeśli zawiedziesz, na wstydu brzemię — bądź gotów!
 Wstań odrzuć z ciała żółty kożuszek —
 w przeciwnym razie, jak ryż na tłuczek — bądź gotów! ²⁾
 Gdy z zdrowym ciałem duch się sprzymierzy,
 nie będziesz koniem co bez uzd bieży. Bądź gotów!
 Jeśli jak kamień nie będzie ramię,
 wnet ci je kamień jak szkło połamie. Bądź gotów! ³⁾
 Duch bez zapалу, ciało bez siły
 są jak haszyszem derwisz opily... Bądź gotów! ⁴⁾
 Jeśliś w wędrówce odstał na chwilę,
 wlec chromą nogę w życiowym pyle — bądź gotów!
 Twardym wysiłkiem z duszy zwierciadła
 rdzę tak usunąć, by już nie siadła — bądź gotów ⁵⁾

¹⁾ Chodzi o kije, którymi piorą bieliznę.

²⁾ „Żółty kożuszek“ czyli łuskę, którą usuwa się z ryżu specjalnymi tłuczkami albo cepem — w przenośnym znaczeniu tutaj „wady charakteru“.

³⁾ Znaczenie tej gry wyrazów jest następujące: „Jeśli twoje ramię nie będzie twarde i mocne jak kamień, kamień nieprzyjaciela złamie ci je, jakby było ze szkła“.

⁴⁾ Napój oszalamiający, sporządzany z konopi indyjskich (Cannabis indica).

⁵⁾ Zwierciadło z polerowanego metalu, używane dawniej, a ulegające rdzewieniu.

Karabin z książką na straży stoja
ojczyzny twojej... Wziąć je w dłoń swoją — bądź gotów!
Dzwonem alarmu da znać sumienie,
gdy zechcesz zbłądzić. Na to dzwonienie — bądź gotów!
Byś prawdą idąc trafił do celu,
jak strzała w tarczę, mój przyjacielu — bądź gotów!
Do swego „polo“ weź kij ze Wschodu
a kulę przynieść z krain Zachodu — bądź gotów! ¹⁾

Wiersz powyższy, drukowany w czasopiśmie, redagowanym przez samego poetę pt. *Nou-Bahār* („Nowa wiosna“) ma formę tradycyjnego *gazelu*. Zachowaliśmy w przekładzie charakterystyczne dla poezji perskiej obrazowanie poetyckie. Wiersz jest typowym przykładem postępowej poezji Iranu. Nowatorstwo jej polega na ścisłym związku z życiem i dążeniami postępowo nastrojowego pokolenia. Przełożony wiersz jest częstką przygotowywanej przez autora przekładu antologii poezji nowego Iranu.

*Z oryginału perskiego przełożył,
wstępem i objaśnieniami opatrzył
Franciszek Machalski*

¹⁾ Znana gra w polo jest pochodzenia indyjskiego. Tu oznacza grę życiową i symbolizuje syntezę dwu kultur — wschodniej i zachodniej.

SABAHATTIN ALI

ARAB HAJRI

Przełożył z tureckiego
JÓZEF BIELAWSKI

Sabahattin Ali (1907—1949) — wybitny postępowy pisarz turecki, autor licznych nowel, powieści, a również poeta. Językiem prostym, lecz doskonałym pod względem literackim, przedstawiał ciężkie życie niższych warstw, a szczególnie nędzę chłopów tureckiego. Współpracował z wielkim poetą postępowym tureckim Nazimem Hikmetem. Za satyryczne wiersze na Mustafę Kemala został osadzony w więzieniu. Tam jeszcze lepiej zapoznał się z nędzą ludzką i zaczął pisać wiersze i nowele realistyczne. Po wyjściu z więzienia przystąpił intensywnie do pracy. Napisał kilka powieści, w których poddał ostrej krytyce niesprawiedliwość panującą zarówno w miastach jak i na wsi. Przede wszystkim wsławił się jednak jako nowelista. Znał pisarzy rosyjskich i radzieckich i wzorował się na nich. Nazim Hikmet pisze o nim: „Sądzę, że Sabahattin Ali jest w nowelistyce tureckiej prekursorem realizmu socjalistycznego i ci, którzy po nim będą pisać utwory w duchu realizmu socjalistycznego w naszej literaturze, będą mu wiele zawdzięczać.“ (Nowe Czasy 6. II. 1952). Po drugiej wojnie światowej został aresztowany za wydawanie satyrycznego czasopisma „Markopasza“, w którym nie wahał się krytykować panujących stosunków społecznych i istniejącego reżimu. Sabahattin Ali zginął od skrytobójczej kuli w czasie próby ucieczki z więzienia.

Dwa zbiory jego nowel ukazały się w tłumaczeniu rosyjskim: „Asfaltowaja doroga“ (1950) oraz „Dochodnyj dom“ (1951).

W polskim przekładzie ukazało się kilka nowel w czasopismach literackich. Poniższa nowela „Arab Hajri“ ukaże się w zbiorze nowel Sabahattina Ali przygotowanym do druku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik“.

* * *

Anatolia, która wydaje się na mapkach w książkach szkolnych małeńka jak dłoń człowieka, pełna jest rozmaitych, niepodobnych do siebie ludzi. Rozłożone małymi grupkami miejsciny stanowią zamknięte w sobie światki. Światków tych nie można poznać z bezludnych stacji, rozmieszczonych co sześćdziesiąt kilometrów wzdłuż linii kolejowych, przebiegających wśród stepów, ani też z placów publicznych, na których zatrzymują się samochody wycieczkowe. Lecz gdy się przyjeżdża do takiej miejsciny ciężarówką marki Chevrolet, zabierając dwadzieściapięć osób, i spędza ze trzy lub cztery noce w pomieszczeniu nad kawiarnią, pełniącym rolę hotelu, albo też w zajeździe, którego podwórze przesyccone jest zapachami błota i benzyny, to — jeśli się nie jest ślepym — widzi się zupełnie inny świat, specyficzny, którego życie płynie cicho i przemija jakby we śnie. Nie jest to jednak jeszcze właściwe spojrzenie na to życie. Należałoby zamieszkać tam dłuższy czas, żyć tam i włączyć się w tamtejszy nurt życia. Gdy do takiego miasteczka przybędą ci, którzy zaludniają nasze duże miasta i sądzą, że świat się tylko z nich składa, przekonują się, jak inni są ci ludzie. Zauważają, że o wielu rzeczach, mających dla ludzi w dużych miastach wielkie znaczenie, tutaj nawet się nie wspomina, że dzieje całych lat takiej miejsciny zawarte są w kilku gazetach znajdujących się w budynku urzędowym lub leżących w kawiarni na marmurowych stolikach, poplamionych herbatą. Przekonują się również, że samochód, zastępujący zwykłą arbę wiejską, nie wywołuje żadnych zmian w życiu takiego zakątka. Dziwią się temu i chcą natychmiast oddalić się od tych miejsc.

Nie wiedzą oni, że to życie, które im się wydaje zastygłe i skostniałe, ma swoje burze, wprawdzie mniej efektowne, ale za to bardziej bezpośrednie i kipi od wewnętrznych napiętości, wstrząsających wydarzeń i tragedii. Wydarzenia te przemijają naturalnym biegiem rzeczy, nie powstają z nich powieści czy sztuki dramatyczne i bardzo rzadko dostają się do gazet w postaci notatki prowincjonalnego korespondenta.

To, co poniżej powiemy, należy do wydarzeń tego rodzaju; nie pisano o tym w żadnej gazecie.

Najważniejszą i najpotrzebniejszą osobą Bejszehiru był bez wątpienia czyścibut Arab Hajri. Kiedy drzemał obok drzwi

fryzjera z nogami położonymi na małej paczce, oparty plecami o zachlapaną błotem ścianę, nikt jego przydatności nie spostrzegał. Każdy mieszkaniec tego tonącego w pyle miasta zna absurd częstego czyszczenia obuwia i zachowuje taki luksus na święta. Dlatego też Hajri sprawował swoje funkcje nie tylko w Bejszehirze, ale również w dwóch miejscowościach o cztery czy pięć godzin drogi, w Sejdiszehirze i Akseki. Gdy nadjechała ciężarówka z Konii, siadał obok szofera, czyścił i pastował jego buciory wysmarowane oliwą z motoru, a kiedy samochód ruszał do Sejdiszehiru, przysiadł na błotniku razem ze swoim pudłem.

Wartość Hajriego doceniano tylko w pewnych dniach. Skoro auto walego, komendanta wojskowego lub innej osobistości wysoko postawionej w hierarchii państwowej, pojawiło się od strony jeziora Bejszehiru, pogrążając w tumanach pyłu żółtą szosę i drzewa, w miasteczku natychmiast wszczynał się ruch. Zarówno urzędnicy jak i „szanowne osoby“, które bądź czekały na zaszczyt przyjęcia przez przybyłego, bądź same spodziewały się jego wizyty — wszyscy wzywali czyścibuta Hajriego. Czyścibut, któremu nadano przezwisko „Arab“, pogardzany, wtedy gdy nie był nikomu potrzebny, teraz marszczył lekko twarz, przypominającą barwą skórę na podeszwę, i uśmiechem witał tych którzy pędem po niego przybiegali.

Sędzia przysyłał woźnego, kajmakam — żandarma, komendant twierdzy — ordynansa, a przewodniczący rady miejskiej — służącego. Wszyscy naraz dobijali się do Hajriego i ciągnęli go do siebie. Wówczas Hajri, nie poruszając nawet głową opartą o zachlapany mur ani też przegiętymi w tył plecami, spoglądał nieruchomymi oczyma na tych, którzy go wzywali. Kiedy wreszcie cierpliwość żandarma, wysłannika kajmakama, dochodziła do kresu i odepchnawszy innych krzyknął: „Rusz się chłopie“ Hajri brał swoje pudło i podążał za żandarmem.

Niekiedy posłańcy nie znajdowali go na zwykłym miejscu i zaczynali się o niego wypytywać. Fryzjer, który w swej ocienionej golarni przyszygiwał wąsy sierżantowi czy wiejskiemu nauczycielowi, krzyczał nie odwracając nawet głowy:

— Jeśli szukacie Araba, to jest w Akseki, w Akseki!

A kiedy Arab Hajri wracał po kilku dniach do Bejszehiru i zasiadał ponownie na swoim zwykłym miejscu, dowia-

dywał się, że go poszukiwano podczas jego nieobecności. Z uśmiechem przypatrywał się zakurzonemu i wykręconemu butom mijającego go kajmakama.

Wartość Hajriego wzrastała również wtedy, gdy do miejsciny przybywała grupa wędrownych aktorów, składająca się zwykle z pięciu lub sześciu osób. Grupy takie miały zwyczaj dobierać sobie obsadę do podrzędnych ról spośród miejscowych kelnerów, terminatorów i innych osób, nie mających określonego zajęcia. W Bejszehirze takim domorosłym aktorem był Hajri. Skoro tylko przybyła tego rodzaju grupa, twarz Hajriego przybierała wyraz szczególnej powagi, a on sam stawał się niezwykle uroczysty. Zostawiał wtedy swoje pudło na przechowanie w jednej z kawiarenek i przyjmował na siebie obowiązki gospodarza — przewodnika, a nawet do pewnego stopnia dyrektora. Celem zdobycia żywności dla trupy zwanej „Młody Turek“ lub „Teatr Współczesny“, która mogła sobie pozwolić zaledwie na pusty pokój w nędznym hotelu nad kawiarnią, wychodził ze starą śpiewaczką Szaziment po zakupy z koszem na ramieniu, krążył wśród sprzedawców jarzyn, wliczał gotówkę, wkładał zakupione towary do torby śpiewaczki, która miała już ręce zajęte, a połowę ładował sobie na plecy.

Głównym jego zajęciem podczas przedstawień było podnoszenie i opuszczanie kurtyny; jednak występował także w podrzędnych rolach, a nawet niekiedy wypowiadał kilka słów. Kiedy widzowie spostrzegali go na scenie, dusili się ze śmiechu, lecz Hajri nie tylko się nie uśmiechnął, lecz przeciwnie, nawet obrzucał lekceważącym wzrokiem całą widownię.

Ostatnio przybyła do miasteczka grupa Sahir Sühana „Młodzi Artyści“. Tego samego wieczora zespół wystąpił na ostatnim piętrze dwupietrowej restauracji, zwanej „Kawiarnią Hanaj“, w ubraniach pokrytych jeszcze kurzem po podróży samochodem.

Wśród przybyłych aktorów znajdowała się młoda kobieta imieniem Adalet, uchodząca za żonę Sahir Sühana. Od pierwszego wieczoru zwróciła na siebie uwagę publiczności. Była delikatna i drobna, więc mimo urody mogła się widzom nie podobać. Grała za to świetnie i pięknie śpiewała ludowe piosenki. Kiedy się spoglądało na tę młodą kobietę, wyginającą się po mistrzowsku i zręcznie, z rutyną kobiet w trzydziestym

lub czterdziestym roku życia występujących często na zabawach, ogarniała człowieka błogość. Aktorka Adalet umiała wspańniętymi ruchami rąk i nóg wydobyć piękno i prostotę tańców ludowych i ich oszałamiające tempo. Zachwycali się nią wszyscy widzowie, zarówno wieśniacy jak panowie i rzemieślnicy. Gdy w jej rękach szczękały drewniane łyżki, z piersi widzów wyrwały się westchnienia zachwytu. Głos miała tak piękny i ujmujący, że wyciskał łzy w oczach słuchaczy, a śpiewane przez nią piosenki trafiały wprost do serca:

Wysokie, wysokie topole
Liście rozsypują;
Nie nasyciłem się moją kochaną,
Nasyć się nią czarna ziemiо...

Kiedy tak śpiewała, przed oczyma widzów wyrastały wysokie i smukłe topole, których liście kołysał lekki wiatr i usypywał z nich mały wzgórek. W chwili podnoszenia się kurtyny kawiarnia trzęsła się od oklasków i tupania, jakby się miała zawalić, i każdy okazywał swoją radość, jak tylko mógł. Pijany terminator rymarski rozplakał się, pewna wpływowa osoba przeprowadziła nawet serdeczną rozmowę z kelnerem, zaś nauczyciel literatury, pełniący służbę oficera w twierdzy, czyszcząc swoje okulary błdził myślami gdzieś w zaświatach i głęboko przejęty, wybiegał sercem do tych pieśni ludowych, płynących jak słodki nektar. Najbardziej jednak przepojony radością był Hajri. Siedział nieruchomo po prawej stronie za kulisami i trzymając w ręku sznury od kurtyny wpatrywał się w śpiewającą kobietę. Częstokroć jeszcze po zakończeniu przedstawienia wpatrywał się w nią jak urzeczony i dopiero gdy zaczynały się głośnie śmiechy i ruch wśród publiczności, przychodził do siebie, otrząsał się i pociągał sznury.

Kiedy występowały inne kobiety, siadał na stołku bez oparcia i patrzył. Nie chcąc oddzielać się od widzów, przysuwał nieco stołek ku scenie i wyciągał głowę przed kurtynę, aby patrzeć od strony widowni.

Jednak skoro tylko na scenie pojawiała się Adalet, natychmiast wyciągał swój stołek za kurtynę, aby go nikt nie widział w czasie jego kontemplacji.

Podczas gdy młoda kobieta oddawała się z zapalem swej sztuce, Hajri stopniowo zapominał, gdzie się znajduje i krok

po kroku wysuwał się naprzód. Z za zsuniętej na bok kurtyny wysuwała się najpierw jego głowa, a następnie pojawiał się tułów w starym ubraniu, dygocący z wrażenia.

Również i poza przedstawieniami Hajri nie odstępował Adalet. Zarówno wtedy gdy przechadzali się nad brzegami jeziora, jak kiedy przeprowadzali rozliczenia w kawiarni, zawsze był gotów na jej usługi i oczekiwał jej rozkazów. Sahir Süha był niemal dumny z tego podziwu dla niej, ale żadne podejrzenia nie przychodziły mu na myśl. Tylko Adalet wydawała się coś dostrzegać. U tej doświadczonej i pozbawionej złudzeń kobiety pojawił się pewien rodzaj współczucia dla nieszczęsnego Hajriego. Polecając mu coś, przemawiała w sposób pieszczotliwy. Kiedy Hajri zatapiał w twarzy kobiety wzrok z takim przywiązaniem, jakby gotów był dla niej tysiąckrotnie umrzeć, Adalet w swym słodkim uśmiechu zdawała mu się ofiarować to wszystko, co chciałyby dać dziecku.

W ostatnią noc przed odjazdem co przedniejsi urzędnicy miasteczka urządzili zabawę pod nazwą „Jezioro i światło księżyca”, korzystając z łodzi pontonowych, wypożyczonych z taboru twierdzy znajdującej się nad jeziorem. Ustawiono cztery łodzie obok siebie, przykryto je belkami, a na nich umieszczono stoły z raki i potrawami. Aktorka Adalet i Sahir Süha, uważany za jej męża, zaszczycili również zabawę swoją obecnością. Arab Hajri wraz z kilkoma żołnierzami i służącymi podawał do stołów. Hajri był milczący i przygnębiony. Od stołu podawano mu raki; wypijał kieliszki jednym tchem i nadal wykonywał swoje obowiązki. Stopniowo wszyscy zaczęli pleść głupstwa. Adalet była zupełnie pijana, a Sahir Süha zasypiał na stole. Młoda kobieta z obnażoną piersią przechodziła z ramion do ramion przytomnych jeszcze hulaków. Prócz dwóch żołnierzy nikt już nie mógł utrzymać się na nogach. Hajri przyklęknął i przypatrywał się Adalet, leżącej w objęciach jakiegoś starszego mężczyzny. Ilekroć na niego spoglądała, na twarzy jej pojawiał się pijacki uśmiech, który zdawał się pytać: „Czy rozumiesz?”. Tratwa kołysała się lekko na środku jeziora a drobne fale, uderzające o żelazne części kadłuba, wydawały odgłosy podobne do szczebiotu ptaków. W przeciwieństwie do bezwietrznej ciszy, panującej na dole, małe chmurki przesunęły się po niebie tak szybko, że księżyc

co chwila ukazywał się zza jednej i krył się za drugą, tworząc grę tysiącznych cieni nad pijaną grupą, rozłożoną przy stołach.

Hajri, którego brązowa twarz błyszczała od poświaty księżycowej, a oczy pały własnym blaskiem, przykucnął i, trzymając ręce na kolanach, wpatrywał się w Adalet. Zarówno starszy mężczyzna jak i Adalet zasnęli. Adalet miała odkrytą szyję. Księżyc oblewał zieloną poświatą jej wznoszącą się i opadającą pierś.

Tratwa powoli zaczęła się kołysać, żołnierze bowiem wiosłowali ku brzegowi. Po drugiej stronie, w odległości około stu metrów, już ukazywały się nad brzegiem jeziora niskie czarne wierzby. Hajri pochylił się lekko, oderwał ręce podstarzałego urzędnika o długich i brudnych paznokciach od piersi młodej kobiety i objąwszy jej drobne ciało przeniósł je na skraj tratwy. Tam, w świetle księżyca, który nagle wysunął się zza chmur, długi czas spoglądał na twarz kobiety. Jego cienkie, wyblakłe wargi poruszały się lekko, a pod czarnymi nastroszonymi brwiami powieki zdawały się pulsować. Hajri ułożył śpiącą kobietę na belkach, a sam przytrzymując się ich zsunął się powoli w jezioro i pociągnął ku sobie kobietę. Jedną ręką trzymał się krawędzi, drugą obejmował Adalet. Kiedy zwisające nogi kobiety dotknęły wody, otwarła nieco oczy. Jednak w tym momencie Hajri puścił brzeg tratwy i oboje bez szmeru pogrążyli się w wodzie.

Księżyc oświeślał zapuchnięte oczy pijanych. Żołnierze ze wzrokiem utkwionym w ciemnych wierzbach niczego nie zauważywszy poruszali miarowo wiosłami. Woda uderzając o żelazne części tratwy wydawała odgłosy podobne do świergotu ptaków.

1936 r.

*Przetłóżył z języka tureckiego
Józef Bielawski*